

Historia o Lwie Loran

Tam, gdzie lwy wracają z dumą.

Mówią, że jeśli pójdziesz wystarczająco głęboko w zaklęty las, aż ścieżki staną się ciche, a korony drzew zaszumią jak szept wielu głosów, znajdziesz miejsce, do którego co roku wracają młode lwy.

Wracają inne, niż kiedy wchodziły pierwszy raz. Pewniejsze siebie, mądrzejsze, silniejsze nie tylko łapami, ale i głową. W ich oczach widać coś, czego wcześniej nie było – spokojną pewność: „Poradzę sobie. Wiem jak.”

To właśnie tam, pod rozłożystą koroną Starego Dębu, stoi Akademia – szkoła dla młodych lwów. Nikt jej nie widzi, kto nie jest gotów. Dla przypadkowego przechodnia to tylko las. Ale jeśli jesteś młodym lwem... albo czternastoletnim chłopakiem, który myśli, że szkoła to strata czasu... wtedy możesz ją znaleźć.

Pewnego dnia Lew o imieniu Loran wyruszył tam po raz pierwszy, całkowicie przekonany, że ta cała „nauka” to głupota. Nie wiedział jeszcze, że kiedyś wróci z tego miejsca z podniesioną głową, dumny z samego siebie, a las będzie szeptał jego imię z szacunkiem.

Zanim jednak to się stało, Loran był... zupełnie inny.

Loran był młodym lwem o bursztynowych oczach i wiecznie potarganej grzywie. Jego rówieśnicy mówili, że ma „charakter” – co oznaczało mniej więcej tyle, że rzadko słuchał innych.

– Wstawaj, czas do Akademii – mruknęła pewnego ranka jego mama, Lwica Daria, szturchając go łapą.

– Po co? – mruknął Loran spod sterty liści, którą sobie zrobił jako posłanie. – Znowu będziemy się uczyć jakichś bezsensownych rzeczy. Po co mi to, mam? Ja chcę prawdziwego życia, a nie siedzenia pod drzewem i słuchania nudziarzy.

Daria westchnęła.

– Myślisz, że polowanie to tylko bieganie? Że przetrwanie w lesie to tylko ryczenie głośniejsze od innych? – zapytała spokojnie. – W Akademii uczysz się rzeczy, które ratują życie. Twoje. Twoich przyjaciół. Twojej przyszłej watahy.

– Poradzę sobie – prychnął Loran. – Mam instynkt.

– Instynkt to za mało – rozległ się głęboki, spokojny głos.

Z mroku pod drzewem wyłonił się Stary Dąb... a raczej jego Oblicze. W korze pojawiły się linie przypominające oczy i usta. Dąb poruszył gałęziami, jakby prostował stare plecy.

– Znowu dyskusja o sensie nauki? – „uśmiechnął się” szelestem liści. – Loran, chodź dzisiaj. Obiecuję ci, że jeśli dalej będziesz uważał, że to strata czasu... pozwolę ci zniknąć z Akademii. Bez żadnych kar.

To zabrzmiało jak wyzwanie. Loran nie znośił przegrywać.

– Dobrze – powiedział. – Pójdę. Ale udowodnię wam, że mam rację.

Myślał, że wszystko już wie. Myślał, że szkoła nie ma nic wspólnego z prawdziwym życiem. Las miał mu pokazać coś innego.

W Akademii pod Starym Dębem lekcje wyglądały inaczej niż w ludzkich szkołach. Zamiast ławek było miękkie mchy i korzenie, zamiast tablicy – świetliste runy pojawiające się na pniu Dębu, a zamiast dzwonka – śpiew ptaków, który zmieniał się w zależności od „zajęć”.

Tego dnia pierwsze zajęcia prowadziła Sowa Imiona – najmądrzejsza w całym lesie. Miała wielkie, okrągłe oczy i kręciła głową tak, jakby wszystko widziała z kilku stron naraz.

– Dzisiaj uczymy się „Czytania Śladów” – oznajmiła, gdy młode lwy usadowiły się w kręgu. – To jedna z najważniejszych umiejętności, jeśli chcecie przeżyć w lesie.

Loran przewrócił oczami.

– Super, będziemy patrzeć w ziemię. Ekstra zajęcie.

Siedzący obok niego Lew o imieniu Riko szturchnął go łokciem.

– Stary, przestań. To akurat może być przydatne.

– Eee tam. Po prostu biegniesz, polujesz, jesz. Po co mam się uczyć jakichś śladów? – burknął Loran.

Sowa spojrzała na niego długim, spokojnym wzrokiem.

– Loran, skoro wiesz tak wiele, może powiesz nam, czyj to ślad? – machnęła skrzydłem, a na ziemi rozbłysnął świetlisty odcisk łapy.

– Łatwe – zaśmiał się Loran. – To pewnie jakiś jeleni, czy coś.

Cała grupa zachichotała. Sowa nawet nie musiała nic mówić – wystarczyło, że przesunęła skrzydłem, a obok śladu pojawił się jego świetlisty „właściciel” – ogromny, cętkowany Lampart Cieni.

Śmiech ucichł jak ucięty nożem.

– Ten, kto nie rozumie, na co patrzy, może przestać patrzeć w ogóle – powiedziała cicho Sowa. – Lampart tropi tych, którzy nie czytają śladów. A wtedy ich historia szybko się kończy.

Loran wzruszył ramionami, ale w środku coś drgnęło. Mimo to postanowił trzymać się swojego planu: „olać” Akademię.

Przez kilka dni robił wszystko „po swojemu”:

- Na zajęciach z orientacji w terenie zamiast słuchać starego rysia, drzemał w słońcu.

- Kiedy Uczony Wilk tłumaczył zasady współpracy w stadzie, Loran szepnął do Riko: – Serio? Współpraca? Ja sam dam radę.
- Na treningu refleksu prowadzonym przez Gazelę nie chciało mu się ćwiczyć uników. – Przecież jestem szybki – odburknął.

– Loran, widzę cię – odezwał się pewnego dnia Stary Dąb, gdy młode lwy rozchodziły się po zakończonych zajęciach. – Jak idzie ci dowodzenie, że wiedza jest ci niepotrzebna?

– Świetnie – odparł pewnym tonem. – Widzisz, żyję. Niczego nie potrzebuję z tej Akademii.

– Las jeszcze cię nie sprawdził – szepnęły liście.

Loran prychnął. Ale tego samego wieczoru przyszła pierwsza próba.

W nocy nad lasem zawisła mgła. Nie taka zwykła, miękka jak mleko, ale ciężka i ciemna, jakby ktoś rozlał cień. Młode lwy spały w kręgu pod Dębem. Nagle rozległ się daleki ryk – niepodobny do żadnego, który znali.

– Alarm! – zawołał Dąb. – Zbliża się Sfora Ciemnych Psów. To jedna z prób. Musicie dostać się do Kryształowej Polany, tam będziecie bezpieczni. Ale uwaga: mgła zniekształca ścieżki. Bez wiedzy, którą zdobyliście na zajęciach, możecie... pobiłdzieć.

Lwy zbudziły się, rozglądając nerwowo.

– Ustawiamy się w grupie! – zawołał Rysiek, ryś od orientacji. – Pamiętajcie, co mówiłem: słuchajcie lasu, zapamiętujcie punkty orientacyjne, trzymajcie się razem!

– Dajcie spokój! – ryknął Loran. – Tylko straszycie. Sfora, mgła... Brzmi jak kolejna lekcja, żeby nas „czegoś nauczyć”. Ja tam idę najkrótszą drogą i będę pierwszy.

– Loran, nie oddalaj się od grupy – ostrzegł go Uczony Wilk. – To nie są żarty.

– Jasne, jasne – mruknął Loran, ale jego duma nie pozwalała mu słuchać. – Zobaczycie, że to wszystko jest na niby.

Skoro mgła była gęsta, zdecydował, że pójdzie tak, jak czuje. „Instynkt”, jak to nazywał.

Biegł przed siebie, obrażony, że ktoś próbuje go „wychowywać”. W pewnym momencie usłyszał za sobą trzask gałęzi i ciężkie kroki.

– Riko, to ty? – syknął.

W odpowiedzi rozległo się niskie, warczące szczeknięcie. Z mroku wyłoniły się czerwone ślepie. Ciemne Psy. Ich sierść była jak dym, a z pyska kapąły cienie.

Loran zamarł. Zachciało mu się wszystkich „nudnych” lekcji naraz. Jak rozpoznać ślad? Jak odczytać kierunek w mgle? Jak wzywać pomoc za pomocą ryku, którego uczył ich Stary Lew-trener?

Nie wiedział.

Rzucił się do ucieczki. Biegł, co sił, ale mgła wirując, zmieniała ścieżki. Wpadł w krąg krzaków, które zacisnęły się wokół niego jak klatka. Psy zbliżały się błyskawicznie.

– Pomocy! – ryknął rozpaczliwie. – Niech ktoś mi powie, co robić!

W tym momencie z mroku wyskoczył Riko, dyszący, ale zdeterminowany. Za nim kilka innych lwów.

– Tu! – krzyknął. – Skacz nad korzeniami po lewej, potem trzy kroki w tył, tam jest wąskie przejście! Rysiek nas tego uczył!

– Ja... ja nie uważałem – zadyszał Loran, cofając się, gdy Psy były już bardzo blisko.

Riko spojrzał mu prosto w oczy.

– To myśmy uważali. A ty jesteś z nami. Więc słuchaj teraz!

Loran zrobił dokładnie to, co kazał Riko. Skok, w tył, przecisk przez wąską szczelinę. W ostatniej chwili uniknęli zębów Ciemnych Psów, które zatrzymały się, warcząc za splątanym kręgiem krzaków. Nie mogły przejść.

Dopiero kiedy dotarli do Kryształowej Polany, gdzie mgła się rozpraszała, a w powietrzu unosiło się delikatne światło, Loran usiadł ciężko i zamilkł.

Do kręgu wszedł Stary Dąb.

– Żyjesz dzięki temu, że inni się uczyli tego, co ty uważałeś za „bez sensu” – powiedział spokojnie. – Jak się z tym czujesz?

Loran zacisnął zęby.

– Głupio – wyszeptał. – I... słabo.

– To nie słabość przyznać się, że czegoś nie wiesz – odparła Sowa, siadając na jednej z gałęzi. – Słabością jest udawać, że się wie wszystko. Las nie lubi tego udawania.

Tamtej nocy Loran długo nie mógł zasnąć. Po raz pierwszy pomyślał: „Może ta Akademia jednak nie jest taka bez sensu.” Ale jego duma jeszcze walczyła.

– Dobra – mruknął do siebie. – Spróbuję trochę bardziej uważać. Ale i tak sędzę, że większość tego to przesada.

To był jego pierwszy, nie do końca szczery krok. I miał się okazać niewystarczający.

Następnego dnia zajęcia wyglądały inaczej. Stary Dąb ogłosił:

– Nadchodzi Noc Prób. Każdy z was będzie musiał sam przejść przez Ciemniejszą Część Lasu. Nie po to, by walczyć, ale by... zrozumieć. To, czego się nauczyliście, będzie waszą jedyną bronią.

Loran skrzywił się.

– Sam? – pomyślał. – Wczoraj i tak było przegięcie. Dobra, tym razem trochę posłucham.

Od tej pory zaczął:

- Słuchać jednym uchem na zajęciach, ale tylko tych, które wydawały mu się „praktyczne” – polowanie, ukrywanie się, siła.
- Ignorować wszystko, co brzmiało „teoretycznie”: stare opowieści lasu, symbole, znaki na niebie, lekcje od Sowy o „myśleniu przed działaniem”.
- Udawać, że rozumie, o czego chodzi, byle nikt nie pomyślał, że jest głupi.

Na jednej z lekcji Sowa zatrzymała się przy nim.

– Loran, nie zrozum mnie źle – powiedziała spokojnie. – Wiem, że jesteś bystry. Ale bystrość to za mało, jeśli brakuje ci cierpliwości.

– Przecież słucham – odburknął.

– Słuchanie to nie to samo, co rozumienie – odparła. – I nie to samo, co przyznanie: „Tego nie umiem, pomóż mi nauczyć się tego.”

– Poradzę sobie – powtórzył.

Tym razem naprawdę próbował... ale tylko na pół gwizdka. Uczył się tego, co uważał za „przydatne od razu”, resztę olewał. Myślał:

„Te wszystkie opowieści o dawno minionych czasach? Co mnie obchodzą? Symbole na niebie? Serio? Ja chcę po prostu być silny.”

Noc Prób przyszła szybciej, niż się spodziewał.

Każdy z młodych lwów miał iść inną ścieżką. Stary Dąb wygrawerował w powietrzu świetliste znaki, które układały się w imiona.

– Loran – powiedział. – Twoja ścieżka prowadzi w stronę Kanionu Echo. Tam las jest zdradziecki. Będzie mówił twoim własnym głosem.

– Moim... głosem? – zdziwił się Loran.

– Usłyszysz, co naprawdę nosisz w środku – dodała Sowa. – I albo to zrozumiesz... albo się w tym zgubisz.

Brzmiało to jak kolejna zagadka, ale Loran wzruszył ramionami.

– Dobra. Pójdę, wróce, dostanę jakąś pochwałę. I z głowy.

Las po zmroku był inny. Ciszej, ciemniej, jakby każdy liść wstrzymywał oddech. Szlak do Kanionu Echo prowadził między zwalonymi pniami, przez chłodne strumienie i polany, gdzie trawa świeciła delikatnie na niebiesko.

Po drodze Loran przypominał sobie to, czego się „trochę” nauczył:

– Jeśli słyszysz trzask gałęzi po lewej – to najczęściej wiatr, po prawej –... – mruknął, próbując pamiętać słowa Rysia.

I faktycznie, kilka razy uchroniło go to przed wejściem w pajęczę sidła czy w gniazdo szerszeni. Poczul dumę.

– Widzisz? – powiedział do siebie. – Wystarczy znać podstawy.

Wreszcie dotarł do Kanionu Echo. To było wielkie rozdarcie ziemi, pełne mgły, a nad jego brzegami rosły drzewa, które wyglądały, jakby słuchały. Loran spojrział w dół.

– Halo! – ryknął dla żartu. – Tu Loran, ten, który nie potrzebuje szkoły!

Echo wróciło natychmiast.

– ...który nie potrzebuje szkoły... który nie potrzebuje szkoły... który... potrzebuje... szkoły...

Loran zamarł. Głos był jego, ale brzmiał inaczej – trochę wyraźniej, trochę głębiej. Jakby ktoś zdjął z niego warstwę dumy i zostawił samą prawdę.

– Nie potrzebuję szkoły... – powtórzył Loran ciszej.

Echo wróciło łagodniej:

– ...bo boisz się, że nie będziesz w niej najlepszy...

Loran cofnął się o krok. Tego nie uczył go instynkt. Tego nie było na żadnej „praktycznej” lekcji.

– Nieprawda – warknął. – Ja po prostu wiem, kim jestem.

– ...a jeśli jeszcze nie wiesz?... – zapytał kanion jego własnym głosem. – Jeśli siła to nie tylko mięśnie... a mądrość nie tylko pamiętanie sztuczek?

Loran usiadł ciężko na ziemi. Po raz pierwszy nie chciał uciekać. Przypomniawsobie Riko, Sowę, Wilka, nawet nudne opowieści o dawnych lwach, które słuchał jednym uchem. Nagle wszystko zaczęło się łączyć – jak ślady, które dopiero razem tworzą drogę.

– Ja... nie lubię szkoły, bo czuję się w niej mały – wyszeptał. – A ja chciałem być wielki.

Echo tym razem było ciche i spokojne:

– Wielcy nie są ci, którzy wiedzą wszystko. – Wielcy są ci, którzy chcą się uczyć.

Mgła nad kanionem rozsunęła się. Pojawiła się ścieżka powrotna, prosta i jasna.

Kiedy Loran wrócił do Akademii o świcie, Stary Dąb już na niego czekał.

– I jak? – zapytał bez oceniania.

Loran podniósł głowę. Nie dumnie. Ale pewnie.

– Nie wiedziałem, że szkoła nie jest po to, żeby mnie zmniejszyć – powiedział. – Tylko żeby mnie... zbudować. Od środka.

Dąb zaszumiał liśćmi jak uśmiechem.

Od tamtej pory Loran nie stał się idealny. Nadal czasem prychał, czasem się buntował. Ale kiedy czegoś nie rozumiał, pytał. Kiedy się bał – przyznawał to. A kiedy wrócił po roku z Akademii, las naprawdę szeptał jego imię z szacunkiem.

Bo lwy nie wracają z dumą dlatego, że są najsilniejsze.

Wracają dlatego, że nauczyły się, jak stawać się sobą.